

ISSNO 132-7719

NON STOP

NR 5 (176) ROK XVI

MAJ 1987

Cena 30 zł

DODATEK „TYGODNIKA DEMOKRATYCZNEGO”



Z tamtej strony

Bruce Springsteen? NIE! To GRZEGORZ MARKOWSKI, wokalista grupy PERFECT, która niczym Feniks odrodziła się w swym najsilniejszym składzie i 1.4.87 zgłosiła w Gdańsku akces do konstruktywnego wspomaganía naszej sceny rockowej.

Fot. MONIKA DZIERA



B edaże w połowie lutego Zbyszek Holdys napomknął mi w przelocie, że już niedługo Perfect wystąpi na estradzie. W starym kłódnie! Słowa te przyjąłem z niedowierzaniem, gdyż pamiętałem wypowiedzi członków zespołu opublikowane niedawno w NS. Poczekamy, zobaczymy...

Na początku marca było już dokładnie wiadomo gdzie, kiedy i dlaczego. W tym zestawie niepokoja mnie tylko data: Prima Aprilis!!! Pamiętam, ile zamieszania wywołały moje informacje publikowane swego czasu w kwietniowych wydaniach rubryk, dotyczące przyjazdu do Polski grup Pink Floyd, Police czy ogłoszenie subskrypcji na encyklopedię muzyczną.

To jednak nie był żart.

Dokładnie 13 lutego przszedł do mnie Janusz Kosinowski, który jest moim sąsiadem, i powiedział, że mógłbyśmy zagrać koncert z okazji 25-lecia Trójki. Pomyślałem — czemu nie. Zgodziłem się, choć nie wiedziałem jeszcze jak zareaguje reszta. Rozmawiałem ze wszystkimi kolegami, a — jak wiadomo — część z nas była skłócona, część pracowała gdzieś indziej. Ale okazało się, że wszyscy chcą.

Zostało do zrobienia wiele rzeczy: omówienie warunków technicznych, finansowych, promocyjnych, a także spraw artystycznych związanych z tym przedsięwzięciem. W końcu podpisaliśmy kontrakt. Unikalny w Polsce.

Zatrosze byłem wściekły, że kiedy przyjeżdżał np. zespół Kajagoogoo i mówili, że estrada jest o 5 cm za wąska, to wszyscy — na łeb, na szyję — lecieli po stolarka i po godzinie wszystko było zrobione. Jak ja chciałem, żeby w garderobie była umywalka; to mówili, że jestem wariat, że mi odbiło. Dlatego — mając poczucie własnej wartości — postawiliśmy szereg warunków, jakie nigdy by nie zostały spełnione, gdyby nie tego typu koncert, jak np. wymiar sceny, aparatura nagłośniająca i oświetleniowa, wyliczenia — co do jednej osoby — składu ekipy pomocniczej i określenie funkcji każdej z jej członków, harmonogram zajęć w dniu imprezy z dokładnością do 10 minut itd.

Pertraktowaliśmy z Tonpressem i Polskimi Nagrańmi,



4/5 nowej formacji Czujni Okularnicy

FOT. M. DZIERAŃ

PERFECT LIVE

które wydały nasze płyty, o wznowienie tych tytułów, choćby w nakładzie po 1.000 egz. To wszystko załatwiliśmy w 20 dni.

Dlaczego zespół się reaktywował? Perfect zakończył działalność z powodów wewnętrznych, społecznych, finansowych i innych, powszechnie znanych. Część z tych przyczyn ustala i można powiedzieć, że dlatego znów możemy grać. Ale najważniejsza była świadomość, że u naszej muzyce nic się nie dzieje. To co robimy — podobnie jak przed 7 laty — na pewno wywali drzwi i wyznaczy wyższy poziom, od którego to się wszystko zaczęło.

Pieniądże? Trzeba pamiętać o tym, że tego typu koncert jest poważnym i odpowiedzialnym przedsięwzięciem, wymagającym takiego nakładu pra-

cy, że nie wchodziło to gra honorarium, które zwyczajowo dostają muzycy w kraju. Nie wstydzę się tego. Uważam, że to co robimy, robimy tak dobrze, że pora skończyć z bezsennością w tej dziedzinie. Gramy za duże pieniądze, i tak powinno być!

W środę, przed południem, wyjeżdżamy autem Ryska Adamusa z jego znajomym i Andrzejem Staszewskim. Kierunek: Gdańsk, hala „Olivii”. Ruszamy i Rysiek włącza Kasotę Lecl „Chcemy być sobą” — początek drugiej strony „Perfect The Best Of...”. Kasotę wydała w nakładzie 500 egz. Ryska firma, ARA. Czas produkcji: dwa dni!!!! Zawiera, nomen omen, 13 utworów wyselekcjonowanych przez Zbyszka z nagrań Tonpressu i PR. Niestety, nie wszystkie jakie chciał, znalazły się na tej „szczęśliwej”.

NON STOP 8

Tak więc od razu, na starcie, wczuwamy się w nastrój Pogłębia jak jeszcze słuchanie, póki się da, tj. do ok. 90 km od Warszawy, jubileusowego wydania Trójki. Leci muzyka, która wszystkie lubimy i doskonale pamiętamy. Jakby to było wczoraj! „W tonacji Trójki” Janusz Kosiniak mówi (z taśmy), iż właśnie jest w „Oliwi”, gdzie trwają ostatnie przygotowania do koncertu będącego celem naszej wycieczki.

Dlaczego w Gdańsku? Zaczynamy od tego, że oni się do nas zwrócili pierwsi. Konkretnie Andrzej Staszak, szefowiec fundacji, nie zbliżony, którego należało nam się do nas dobrać, żeby tego typu imprezy idealnie wypadły. Oczywiście gdyby nam się kiedyś w Gdańsku grało się, to byśmy mieli opory. Ale dobrze pamiętam, że wszystkie nasze występy tu były doskonale, również dzięki publiczności. Mówiąc krótko: gdyby do nas zwrócił się Wabrych, to byśmy odmówili!

Ponieważ do rozpoczęcia koncertu pozostały jeszcze dwie godziny, z Andrzejem Staszewskim, który wnieść ze sobą sprzęt video, gdyż mamy nagrać materiał dla programu TVP „Non Stop Kolor”, jedziemy do hotelu „Posejdon”, by umówić się ze Zbyszkiem na wywiad. W hotelu spotykamy niektórych z bezpośrednio zainteresowanych imprezą — Grzegorz Markowski, Krzysztof „Pon-tona” Konarzewski, Severina Reznak. Telefon do Zbyszka. Właśnie się kapie. Musimy poczekać. Już w pokoju, po krótkim wstępie, powiada: no to zaczynamy.

Andrzej włącza halogeny, ustawia recorder i leci. Rozmawiamy 40 minut. Lider Perfectu mówi o bezsensownych przepisach MKiS, krytykuje NS, który miał być polskim „Rolling Stonem” (a przecież sam był członkiem naszego kolegium — pamiętam: gitara prowadząca i dziennikarzy zajmujących się recenzowaniem płyt i koncertów: Ulubiona recenzja każdego dziennikarza jest taka: no, zagraci momentami przypominając Rolling Stonesów, z perkusją w stylu Stewarda Copelanda z Police. Gdyby nie to, że: rokowała „Zaspiałam manierą Bruce’a Springsteena, lekko stowiatka, jak kiedyś słyszeliśmy u Riedla, to mo-

głęboko napisać, że to jest rewelacyjna. Czyli on, słuchając na płycie momentalnie słucha w swojej stowiatce Rolling Stonesów i wykonawcę z nimi porównuje. A dlaczego nie pisze o Rolling Stonesach, że ten wokal grają tak, jak kiedyś tam Chuck Berry? Dlaczego nie napisze, że Mark Knopfler zagraci taką samą solówkę jak J.J. Cale, bo to jest prawda! Dalej: o kłopotach związanych z organizacją tego koncertu, dodatkowych kontraktach Bogdana Olewiczu, grupie Korba i swojej działalności od chwili zawieszenia Perfectu.

Dlaczego tak się stało, że Perfect odmówił sukcesu, a tamte nie? Na sukces składa się cała masa czynników, zarówno artystycznych, jak i — powiedzmy — pozartystycznych. W zespole Morawski — Wąglewski — Nowicki — Holdys funkcjonowała po raz pierwszy w moim życiu demokracja, która doprowadziła do tego, że na temat jednego koncertu było sześć decyzji. Każdy z nas miał inne zdanie. A jeśli już zsiłiśmy na kompromis, to był on tak duży, że każdy czuł jego marazm. Z czegoś rezygnuje. A guroldzkiem do trójmy był nasz konflikt z radiem, które zupełnie poza cenzurą, akceptując — w ogromnej większości — nasz program, wprowadziło własną. Dodam, że jeśli są dyskusje z Głównym Urzędem Kontroli Publikacji i Widowisk, to oni gdzieś tam kierują się jakimś prawem. Ja mogę się z tym zgodzić lub nie. Natomiast nie mogę znieść cynizmu dziennikarza, który dostaje utwor i mówi: to szkodzi społeczeństwu! Wszyscy aprobują, a on mówi, że szkodzi! Albo mówi, że mu się nie podoba. A jak on mnie się nie podoba, to go nie wpuszczę na podwórko! Bo to są te same relacje. Jak można komuś zamknąć dostęp do czegoś? Nasz konflikt z radiem był bardzo poważny i — z mniemaniem lub niechęcią — z różnymi wariacjami — trwa do dziś. Wynika właśnie z takich samowolnych decyzji niektórych redaktorów. Obecnie odpuszczam im grzechy, bo nawet ten koncert powinien dyskretne dedykujemy Trójce, ale powiedzmy sobie, że zespół Morawski — Wąglewski — Nowicki — Holdys nie zainstalował na antenie ani razu.

Podobna sytuacja była z zespołem Pługawcy Anonim, który wprawdzie miał defekty, wewnątrz zespołu, bo były kłopoty z zorganizowaniem właściwego składu. Ta muzyka była szalenie efektowna, ale równocześnie wymagała ogromnych możliwości technicznych. A ten był na kontrakcie tamten akurat był gdzie indziej... Ten przyjechał tamten wyjechał. Zanim się zebrałiśmy to upłynęło kilka miesięcy spalania się. Potem okazało się że są pewne problemy rodzinne, osobiste, niektórych muzyków, a więc znowu odkładamy wszystkiego w czasie. Nie będą mogli o tym jak doszło do naszych pierwszych nagrań, bo jest to koszmarna historia i Hitchcock by z niej nakręcił niezłą rzecz. W końcu nagraniem zrobiliśmy, ale — Redaktor, który ocenił utwór „Idol” powiedział: Zbyszku, stać cię na coś lepszego, a to dzisiaj społeczeństwu nie służy! I odłożył na półkę, jako nagranie — tam mają swoją nomenklaturę — nie do specjalnego rozpoznań, co oznaczają, że trzeba by puszczac z krytycznym komentarzem. Jednak puszczony raz czy dwa razy znalazł się na LP’3. O czym to świadczy.

Wystąpiliśmy na festiwalu opolskim. Cały materiał z koncertu „Rock Non Stop” prezentowano w programie „Stare, nowe, najnowsze”. Puszczono go kolei wszystkich. Jak przyszedł czas na Pługawcy Anonim, jako ostatni zespół, to okazało się, że jeden tydzień — nie, drugi — nie i kiedy ludzie myśleli, że to już nie pójdzie — to znienacka poszło trzeciego tygodnia, zresztą powtórzeń okrojone.

To wszystko mnie nie napawa optymizmem i sadzę, że gdybym dziś zakładał jakiś nowy zespół — a nie mam zamiaru — to problem byłby znowu ten sam. Bo dziennikarza i krytycy uważają się za bardzo mądrych fachowców i wiedzą co społeczeństwu jest potrzebne — to bardzo durnie brzmi, ale oni naprawdę takich terminów używają, a no drugie — mówią na co nas stać. Kierują się własnymi gustami i robia ludzom dziurę w mózgu.

Dochodził zósta. Przenosimy się do „Oliwi”. Kiedy Andrzej kręci fronton hali, a następnie tych, dla których za-

brakło biletów (podobno od kasy odeszło z kwitkiem 4.000 osób), zostajemy izolowani! Dopiero po pół godzinie zostajemy wysłuchani i możemy kontynuować pracę, ale jest już przerwa.

O miejscu siedzącym nie ma mowy. Zajęty każdy centymetr schodów na balkonie, ludzie stoją, gdzie się da. Lokuje się w czwartym rzędzie miejsce stojących, obok łoża honorowej. Od czasu do czasu muszę wspiąć się na palce, by coś zobaczyć.

Impreza zaczyna się utworem o przekornym tytule „Jeszcze nie umarłem”, gdy zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami w programie będą nowe (!) utwory. Komponują non stop. I ośceś utworów, będących u stylistyce Perfectu, od dawna jakby czekała w szafkach na tę okazję. Pozostało tylko wybrać kilka, które są najefektowniejsze. A poza tym, mieliśmy tu repertuarze nowe utwory. Chcieliśmy je przedstawić podczas pośobnego koncertu w Opolu. Niestety, graliśmy nad ranem i byliśmy już zmęczeni. Nie był to odpowiedni moment do prezentacji nowego repertuaru. A później nie było gdzie.

Zbyszek ubrany w czarną pelerynę, z białą literą S na plecach, Grzesiek — w białą (Przynajmniej do połowy koncertu). Widownia szaleje. Spiewa muzykom „Sto lat” i oczywiście śpiewa wraz z nimi „Nie bój się tego wszystkiego”, „Chcemy być sobą”, „Nie placz Ewka”, „Pe Pe wróć”, „Autobiografie”, Dorobek Perfectu przerywają od czasu do czasu nowe pozycje, jak np. „Nie patrz kiedy tańczę”, wykonywane w duecie Markowski — Holdys, a wcześniej przez parę Holdys — Gawliński (Madame), Perfect przypomina „Lokomotywę z ogłoszenia”, Idzie równo do przodu. Uplywają kolejne minuty koncertu. Zespół brzdni — dla mnie — bardzo twarde, a niekiedy wręcz metalowe — wspólna solówka Urnogo i Nowickiego w „A kysz — biała myś”. Po tym jest duży solo Szkuclskiego.

Ce kilka utworów Zbyszek rozmawia z publicznością, udziela jej rad. Atmosfera jest nieswycie gorąca. W jej nagrania pomagają dobre nagłośnienie i światła z bajerni, jakich jeszcze polskie ses-

poły nie miały, m.in. ostre reflektory umieszczone na płaszczyźnie bocznej walca, który obraca się wokół swojej osi i jeszcze wzdłuż do niej prostopadłej. Jednak do faceta obsługującego światła mam największe zastrzeżenia, gdyż często akcentował muzykę w miejscach nieodpowiednich, a stroboskop nie został w ogóle wykorzystany jak być powinien. (Włączanie go przy pełnych światłach jest nonsensem). No cóż, może nie znają on wykonywanych utworów?

Pomimo wcześniejszych ustaleń i podpisanego kontraktu nie wszystko wyszło zgodnie z planem. „Niewiele ci mogę dać” grane jest na jednym fortepianie. Był i drugi, ale rozstrojony! Pojawiają się kłopoty z gitarą. Na szczęście chwilowe. Jednak nie jest to „Bałaniec życie”, lecz nasza szara rzeczywistość.

„Ale wkoło jest wesoło”, „Bia bia bia”, „Obracam w palcach złoty pieniąż”, „Po co”, „Idź precz”. To tylko niektóre tytuły utworów znanych z płyt Perfectu, które dziś słyszemy z estrady. A przecież były jeszcze kawałki znane, lecz nie nagrane, jak „Pierwsza czytanka dla Janka” i „Nasza muzyka” wzbudza strach”.

Praca w zespole była tak intensywna, że wszyscy starsi materiał znają tak, jakby go mieli w genach. Również moje metody pracy się nie zmieniły i już po pierwszych próbach było wiadomo, że efekt będzie piorunujący. Ponadto moi koledzy to nie frajerzy; grają świetnie i tylko, jakies fatum spowodowało, że nie mają własnych osiągnięć na przestrzeni tych ostatnich 4 lat.

Ponadto ostatnie dni spędziłyśmy w całkowitej izolacji, w zamkniętym ośrodku nad morzem. Tam też zagrałyśmy ten koncert po raz pierwszy.

Dochodzą jeszcze nowe utwory. Oprócz wspomnianych „Jeszcze nie umieram” i „Nie patrz kiedy tańczę”: „Jak ja nie lubię historii”, znany z Opola „My-wy-oni” (kawałek, w którym Szkuclski gra na taborecie) i „Kariera”, której słowa bardzo mi się podobają; „Duto nas, duto nas, duto nas” mało ich, mało ich, mało ich / boją się nas i muzyki bez słów / boją się w nocy spać / boją się kiedy sobaczą nas dwóch / boją się siebie i boją się wszystkich nas”.



The Show Goes On. Nieuchronnie zbliżamy się do końca. Publiczność łąda bisów. A przecież Perfect jest już na estradzie ponad dwie godziny (zwykle jego koncerty trwały godzinę piętnaście) i wykonał 27 utworów! I oto ze sceny słychać „Oczy czarne” — zagrane tak jak Shadows czy Ventures! Znow leci „Jeszcze nie umarłem” (komu się tak Zbyszek odgraża?), nowy numer „Żywy stąd nie wyjdzie nikt” i śpiewane już a capella „Nie placz Ewka”. Oczywiście, tylko fragment. To już naprawdę koniec.

W oczekiwaniu na konferencję prasową przepytuję grupki młodzieży, która zawitała do „Olivii” z całej Polski. Opinię są zgodne. Koncert był znakomity. Prędko go nie zapomną. Ale najciekawsze jest to, że większość z moich rozmówców nie widziała dotąd Perfectu na żywo; zna go wyłącznie z nagrań! Pozostali widzieli zespół nieraz, w tym „pożegnane” koncerty. Czy pamięć za krótka, czy grają jeszcze emocje, czy rzeczywistość było to wydarzenie? Wszyscy mówią, że ten koncert był najlepszy, i mają rację!

Konferencja prasowa. Zurnalistów jest sporo, ale przede wszystkim z Trójmiasta. Dużo fotoreporterów i operatorów video. Główna pretensja: dlaczego wcześniej nie uprzedzono, że nie wolno fotografować? Następnie pytania o przyszłość zespołu i efektów jego dzisiejszego występu.

Przygotowując koncert podpisaliśmy szereg kontraktów towarzyszących. Z firmą ATA Video na rejestrację wizualną koncertu, z CCS — na nagranie, z firmą DUH — na produkcję okolicznościowych gadżetów (podoba mi się znaczek z napisem „Pe Pe wróć”) i wydawnictwo (z tymi nie zdążono). Z połączenia rejestracji foniczno-wizyjnej wyjdzie kasetta magnetowidowa; powstanie też album „live”, którym zainteresowane są wszystkie firmy płytowe.

Już podczas przygotowań do koncertu niektórzy zaczęli nam zawracać głowę na „po koncercie”, ale żadne rozmowy nie zostały podjęte. Nie mamy na to czasu, ani ochoty. Może w przyszłości będziemy grali 2—3 koncerty rocznie, tak jak tutaj. Żadne trasy koncertowe a 50 występów miesięcznie nie wchodzi w rachubę. Może nagramy płytę studyjną.

Później towarzyskie spotkanie w pokoju 310 hotelu „Posejdon”. Podśłuchuję wypowiedź Grzegorza Markowskiego, który komuś tłumaczy, że zwykle po kilku utworach czuł, jak mu pot zalewa czoło, a po kilku podskokach uginały mu się nogi. Dziś mógłby śpiewać i śpiewać. To samo wcześniej powiedział Hołdys: Gdybyśmy przewidzieli, że będziemy mieć taką kondycję, to byśmy zagrali cały nasz repertuar, nawet i cztery godziny. A tak w programie zabrakło m.in. „Pocztówki do państwa Jareckich”, na co zwracali uwagę moi młodzi rozmówcy.

„Perfect Day” jest już historią. Jest wydarzeniem artystycznym A.D. 1987. To było do przewidzenia i dlatego dziwi pytanie postawione przez dziennikarza młodzieżowego dziennika: „Dla kogo też zagra Perfect na Prima Aprilis — dla radiowej „Trójki” (której ćwierćwiecze zamierzał w ten sposób uhonorować), na rzecz młodzieży niepełnosprawnej (co obiecuje Zarząd Dzielnicowy ZSMP w Gdańsku, organizator imprezy „Młodzież — rówieśnikom”) czy może w celu... sprawdzenia więzów przyjaźni Hołdysa i Reszty?!”. Moim zdaniem Perfect zagrał, po prostu, dla spragnionych dobrej muzyki. A takich są tysiące. I wśród nich niżej podpisany.

JERZY BOJANOWICZ

NON STOP